Poczta opłacona ryczałtem

PATRIA

ORGAN REFORMISTÓW

Adres Redakcji i Adm. Warszawa, Traugutta 3. Tel. 640-39 - P.K.O. 2440.

ROK VIII. № 179 (16) 20 listopada 1931.

CZYTAJCIE „ŹRÓDŁA KRYZYSU" NA STR. 965—967.

GARBATA POLSKA

Gdyby można było z istniejących u nas partyj politycznych wyeliminować wszystkich sympatyków nie z rozumu, a z afektu oraz zwolenników tychże partyj dla zwykłego osobistego interesu — wielowyznaniowy, stale kłócący się obóz naszej demokracji politycznej byłby odrazu pozbawiony mięsa i kości, zostałby w nim tylko zły duch przekory i zawiści.

Niestety, zdemaskowanie prawdziwych interesów i ambicyj stale działających i uruchamiających partyjny mechanizm naszej demokracji politycznej jest skomplikowane i zmudne. Do takiej operacji wprost nie dorośliśmy.

A tymczasem, jak ułomny swój garb, Polska dźwiga w swem wnętrzu skłębione i stale skłócone partyjne wężowisko ludzkie śmiertelnie nienawidzące się.

Całe jeszcze szczęście w tem, że poza partyjnym „garbem", inne produkcyjne organy Polski są zdrowe, to też wzburzona i skłócona w „garbie" krew traci powoli swą ostrość i zaognienie przy zetknięciu się z temi zdrowemi, normalnie pracującemi organami.

Organy te jednakże, stale zaogniane od strony górnego „garbu" partyjnego, nie wykazują ani tej intensywności w pracy, ani tego rozrostu, jaki mogłyby osiągnąć w organizmie foremnie prostym, zdrowym, o konstrukcji normalnej.

Wegetacja tych organów stała się już u nas chroniczną. Bezradność ich jest zupełna; powoli przyzwyczaiły się do życia

w organizmie „garbatym", nie wyobrażając sobie, że mogłoby powstać inne współżycie w organizmie ze krwią o temperaturze normalnej, niesskłóconej.

Że współżycie takie nie miałoby swych tajemnych impulsów materjalnych (zwykle pieniężnych) i moralnych — psychice narodowej obcych, nie potrzebujemy wyjaśniać.

Przemoc kupionych lub służalczo oddanych głosów ustąpiłaby w Polsce przemocy racji stanu i mózgów.

Lecz aby do tego dojść trzeba pouczać i skupiać tych, którzy przekonali się, że w rozbiciu partyjnem, czyli w garbie Polski obecnej, tkwią przyczyny nowego jej osłabienia i przyszłego stopniowego upadku.

Szczególniej teraz, w dobie zmagania się prawie całego świata z zamętem ekonomicznym, w chwilach gdzie każde posunięcie personalne, czy ustawowe winno poprawiać i uzdrawiać słabnący ekonomicznie organizm Polski — życie z partyjnym „garbem" jest dla nas zbyt szkodliwe i nieznośne.

Wepchnięci od początku w głupstwo demokracji liberalnej, nieuznającej różnicy między profesorem a pastuchem, jak 3 miesięczne szczenię stale uganiamy się za własnym ogonem. Męczymy się, i znowu rozpoczynamy bezskuteczny głupi partyjny wyścig — gonitwę za własnym ogonem — dobrobytem, urojonym w demokracji politycznej.

Przechodzą lata, gonimy fikcję i w obecnych warunkach rozbicia partyjnego do porządnego życia nigdy nie dojdziemy.

Zwyciężać u nas i wybijać się będą nadal nie rozumniejsi, nie zdolniejsi, nie pracowitsi — lecz tylko przebiegli i podstępni.

Do walki więc ze złem partyjnem, do walki z systemem demo-liberalnym, do walki z Polską garbatą — o Polskę konstrukcyjnie prostą, reprezentowaną nie przez ideologów, szaleńców i szarlatanów partyjnych — a przez rozumnych reprezentantów narodu, wybranych przez uzgodnione w korporacyjnych organizacjach zawody — wzywamy wszystkich.

Niech po dzielnicach, miastach i miasteczkach Polski powstają małe grupki sympatyków naszego programu. Niech te grupki dają o sobie znak życia, a wtedy powiedzą o nas, że:

dążyli wszelkiemi środkami do zlikwidowania partyjnego „garbu" Polski,

rozumieli, że deptanie w ogonie partyj politycznych, lub oddanie się wyłącznie osobistym kłopotom i interesom — nie dawało żadnej nadziei na wybrnięcie z ekonomicznego upadku i z wiecznej kłótni partyjnej,

łączyli się, aby agitować za ulepszeniem wadliwego ustroju Polski, który przeszkadzał wszystkim żyć, a narodowi polskiemu rozwijać się.

Red. „Patria"

KONTROLA SPOŁECZNA

Nasz program

Powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że pomimo 13 lat naszej niepodległości i wyłącznie zewnętrznego uporządkowania naszego życia gospodarczego—my wszyscy stale tkwimy w **wewnętrznym** chaosie.

Właściwy kryzys u nas nigdy nie mijał i nigdy nie minie, o ile w tak doktrynerski i występny sposób pozwolimy siebie wyzyskiwać, nie zgłębiając źródła przyczyn i nie starając się tych przyczyn zbiorowym wysiłkiem usunąć.

Podział zysku społecznego nie jest u nas sprawiedliwym, gdyż zbyt wielu nie może uczciwie pracować i istnieć, a ich dorobek i oszczędności zagarniają ci, co połączywszy się w bandy, zwane kartelami, syndykatami i opłacając się prasie i politycznym partjom, umieją gromadzić miljony na nędzy i wyczerpaniu całego narodu.

Spłodzone w ciągłych sporach i w walce o wpływy partyjne nasze prawodawstwo socjalne, w większości swej, nie jest zastosowane ani do potrzeb pracujących, ani do możliwości pracodawców.

Pierwszych — demoralizuje prawie nic im nie dając, a drugich stopniowo wywłaszcza i niszczy. Pozatem ciągle przodującym w wielu instytucjach naszych są typy karjerowiczów, lub niedołęgów bez kwalifikacyj, które dają gwarancję, że z chaosu życia regulowanego w pewnej dziedzinie przez daną instytucję prędko nie wybrniemy.

„Kontrola Społeczna" będzie miała za zadanie, poza walkami i sporami partyjnemi, zgłębiać i wyświetlać stan gospodarczy poszczególnych dziedzin naszego życia i jednoczyć wysiłki w celu zwrócenia uwagi społeczeństwa na grożące mu z danej strony niebezpieczeństwo.

Pojedyńcze narzekania i złorzeczenia muszą być, zdaniem naszym, skoncentrowane na gruncie pozapartyjnym, jakim w „Kontroli Społecznej" chcemy służyć społeczeństwu.

Tembardziej jest to dla nas możliwe, że w stosunku do żadnej partji politycznej nie mamy zobowiązań, chociaż wszędzie mamy przyjaciół i informatorów.

Tak jak dotychczas przez cały szereg lat w dziale ekonomicznym „Patria", staniemy w obronie interesu Państwa i społeczeństwa, który stał się u nas w b. wielu wypadkach interesem poszczególnych jednostek i zorganizowanych klik.

W naszej pracy liczymy na pomoc społeczeństwa, które nareszcie winno zrozumieć, że wszystkiego u nas można dokonać, ale do tego trzeba dwóch rzeczy: chcieć i umieć zjednoczyć się w wytrwałem działaniu.

Nie będziemy szukać sensacji i co chwila, t. j. w każdym numerze przeskakiwać od tematu do tematu.

Będziemy wytwale uderzać w jedno miejsce krzywdy, mistyfikacji, lub afery, aż zmusimy czynniki miarodajne rządowe, lub społeczne do ustąpienia i zmiany osoby, lub systemu.

Tak jak dotychczas było w tradycji „Patria", gwarantujemy wszystkim naszym autorom i informatorom całkowitą dyskrecję i nigdy nie odstąpimy od tej zasady.

Komitet Red. „Kontroli Społecznej"

„Polskie Tabu, czyli Ubezpieczenia Socjalne“

W trudnej dzisiejszej sytuacji gospodarczej obserwować można wśród osób, mających kierować nawą swych lub cudzych interesów, optymistów lub pesymistów. Pierwsi oczekują, aż spadająca fala niepowodzenia zmieni się na podnoszącą falę poprawy gospodarczej i w myśl zasady „il mondo va da se“ z wodą pod szyję czekają na zbawczy automatyzm gospodarczy. Drudzy z wodą pod dziurki od nosa jako pesymiści nie liczą już na żadną pomoc i gotowi są zrezygnowani wyzionąć ducha. Kilka słów na temat „tabu“, wspomnianem w tytule, nie chcę skierować pod adresem jednych lub drugich, ale tych kilku osób, które stojąc na stanowiskach kierowniczych czy to życia gospodarczego, czy urzędów państwowych, czy wreszcie władz ustawodawczych, mają wpływ na bieg spraw i nie zaliczają się do biernie wyczekujących optymistów, lub pesymistów.

Do przyczyn, składających się na swoisty polski kryzys, niechybnie należy dziedzina tak zwanej opieki socjalnej. Nie należę do ludzi, którzy w bezkrytycznem zaślepieniu żądają zniesienia wszelkiej opieki socjalnej, ale pozwalam sobie mieć skromne życzenie, ażeby o sprawach tych nie decydowali wyłącznie ludzie, którzy zawodowo „opiekują się“ opieką społeczną. Chylę czoło przed wiedzą fachową, ale wolę ją słyszeć z ust czynników niezainteresowanych, gdyż mam poważne wątpliwości co do objektywizmu ludzi, którzy głoszą hasła na rzecz rozbudowy organizmu, z którego żyją.

Najwięcej rozdymaną dziedziną to ubezpieczenia, a zwłaszcza długoterminowe, czyli emerytalne, mające zapewnić byt pracownikowi na starość. Stawki opierają się na obliczeniach bilansów technicznych, które oparte są na zasadzie kapitalizacyjnej w odróżnieniu od zasady repartycyjnej. Na czem polegają te zasady? Kapitalizacyjna pobiera zgóry wysoką stawkę na rzecz przyszłych świadczeń, repartycyjna pobiera składkę, odpowiadającą chwilowym świadczeniom.

Ponieważ jesteśmy państwem nadwątlonem po przejściach wojennych i powojennych, o zupełnym braku środków kapitałowych, nie potrzeba przepastnych głębi fachowej wiedzy, ażeby zrozumieć, że nie należy wybierać systemu, według którego dzisiejsze pokolenie gromadzi fundusze na wypłatę rent dla przyszłego pokolenia, ale wystarczy zupełnie, jeśli pokrywać będziemy wydatki bieżące. Tymczasem matematyczni mędrcowie z Min. Pracy i Opieki Społecznej nie tylko że wybrali system kapitalizacyjny, ale, zastosowawszy w systemie tym przy odsetkach składanych stopę techniczną, nieodpowiadającą istotnemu stanowi rzeczy, spowodowali tak wysokie składki, że przy racjonalnej lokacie gromadzonych kapitałów wystarczyć one mogą nie tylko dla jednego, ale dla wielu przyszłych pokoleń.

Ostatnio jeden z najpoczytniejszych dzienników polskich (I. K. C.) podawał, że same lwowskie zakłady ubezpieczeń zamiast 36 miljonów pobrały 85 miljonów składek i w ten sposób blisko 50 miljonów wyrwały z produkcyjnego życia gospodarczego, i ulokowały je w budowie pałacowych budynków Kas Chorych i innych urzędów. Ponieważ zaś w miarę upadku życia gospodarczego rosną wydatki administracyjne urzędów ubezpieczeniowych nasuwa się ironiczna uwaga, że w ten sposób chce się prawdopodobnie zwalczać bezrobocie, zamieniając wpierw pracowników życia gospodarczego na bezrobotnych, a bezrobotnych na urzędników ubezpieczeń socjalnych.

Satyryczne twierdzenie zyskuje niestety na sile i zamienia się na poważny argument rzeczowy, jeśli się doda cyfry wykazujące, iż koszty administracyjne w zakładach tych rosną jak na drożdżach. Wynosiły one n. prz. przy Ubezpieczeniu Pracowników Umysłowych w województwie poznańskiem i pomorskiem:

w 1925 r.	— — — — —	94.000.—	zł.
w 1927 r.	— — — — —	270.000.—	zł.
w 1928 r.	— — — — —	610.000.—	zł.
w 1929 r.	— — —	przeszło 3/4 miljona.	

Dalsze cyfry nie są wiadome, gdyż usunięto kontrolę samorządu.

Niesłychany wzrost kosztów administracyjnych będzie zrozumiały, jeśli się doda, że dochody w latach tych wynosiły ze składek:

w 1925 r.	— — — —	4.986.000.—	zł.
w 1227 r.	— — — —	6.500.000.—	zł.
w 1928 r.	— — — —	10.806.000.—	zł.
w 1929 r.	— — — około	13.000.000.—	zł.

do czego dochodziły dochody z lokat kapitałowych:

w 1925 r.	— — — —	670.314.—	zł.
w 1927 r.	— — — —	1.872.000.—	zł.
w 1928 r.	— — — —	2.253.000.—	zł.
w 1929 r.	— — — około	3.500.000.—	zł.

Majątek wynosił na początku 1925 roku około 2 1/4 miljona, a w końcu 1929 r. około 50 miljonów, a obecnie winien wynosić około 75 milj. zł.

Natomiast całe świadczenia obowiązkowe wynosiły:

w 1925 r.	— — — — —	111.000.—	zł.
w 1927 r.	— — — — —	280.000.—	zł.
w 1928 r.	— — — — —	255.000.—	zł.
w 1929 r.	— — — — —	700.000.—	zł.

Jak z powyższego wynika koszta administracyjne wynosiły stale więcej, aniżeli świadczenia obowiązkowe, dla których przecież cały zakład istnieje. Jeśli się porówna roczne dochody zakładu, które obecnie są kilkadziesiąt razy większe, aniżeli cytowane świadczenia, zrozumiałą będzie *tendencja lekkomyślnego podwyższania kosztów administracyjnych*.

Z powyższego stanu rzeczy nie wyciąga się jednakże jedynego, właściwego wniosku, to jest obniżenie składek, ściśnienie aparatu administracyjnego, a podwyższenie składek, gdyby w chwili wzrostu świadczeń dochód z nagromadzonych kapitałów nie miał wystarczyć, ale przez różne nieprzemyślane akcje budowlane obniża się lekkomyślnie dochód z funduszów, wydartych upadającemu życiu gospodarczemu.

Tanią i niesmaczną złośliwością byłoby wyzyskiwanie katastrofy gdyńskiej, jako dowódu nieumiejętnego prowadzenia akcji budowlanej, natomiast nie mogłem się oprzeć przykrym refleksjom, obserwując licznogłowe delegacje (powodujące znów znaczne koszty), udające się na miejsce wypadku dla „fachowego“ badania sprawy. Nie wiem, czy delegaci, likwidując sobie po powrocie koszty i djety, zdawali sobie sprawę, że nie wspominając już ofiar ludzkich, narażono na stratę fundusze, uzyskane nieraz z licytacji zamykanych warsztatów?

Za całokształt polityki ubezpieczeń socjalnych odpowiedzialne jest Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Temwięcej, że wyeliminowało ono w pewnych wypadkach samorząd pod pretekstami, które rzucały dziwne światło na pojęcia objektywizmu i etyki sfer ministerjalnych i jawnie kolidowały ze stanem prawnym, którego stróżem miało właśnie być cytowane Ministerstwo.

Ministerstwo to najlepiej znające stan rzeczy winno dać inicjatywę i zapoczątkować reformę w omawianej dziedzinie. Rząd bowiem nie powinien stać nieczynnie w szeregach biernych optymistów, lub zrezygnowanych pesymistów.

Fałszywa jest psychoza, w której każdy wydział ministerjalny staje się jakoby smokiem, pilnującym wejścia do swego zamku. Nietylko już ministerstwo, ale poszczególne departamenty zazdrośnie pilnują swych resortów, ażeby z kompetencji ich nic nie uszczuplono.

W psychozie tej nie wyjdzie z tak nastawionego departamentu jakikolwiek racjonalny projekt dostosowania świadczeń do potrzeb, gdyż cała umysłowość jedynie nastawiona jest na pilnowanie „zdobyczy".

Tymczasem przecież nie Zakłady Ubezpieczeń Społecznych są celem, a całe życie gospodarcze środkiem, ale naodwrót.

Niestety, każdy twór administracyjny ma ekspansywne chęci, nowotwory ubezpieczeniowe zaś mają tem większe ekspansyjne dążności, im więcej oprzeć się mogą na sugestji rzekomej pomocy dla warstw pracowniczych. Wszystko razem wytwarza atmosferę, w której sprawy socjalne urastają do nienaruszalnego „Tabu", pilnowanych przez różnych, nietylko ideowo ze sprawą związanych kapłanów, rzucających klątwę i anatemy na „laików", wdzierających się w święte gaje spraw ubezpieczeniowych i ośmielających się na krytykę uświęconego już „systemu".

Łudzę się jednak nadzieją, że znajdzie się grono osób kompetentnych, które się do reformy systemu składek ubezpieczeniowych zabierze, zanim zupełny upadek życia gospodarczego, automatycznie spowoduje wyschnięcie źródeł składkowych.

Ego.

Rozsądek w lasach państwowych

Z wielu stron zapytywano nas, dla jakich powodów z łam „Patria" nie schodzi od 3-ch lat sprawa gospodarki w lasach państwowych i osoby odpowiedzialnego za stan tej gospodarki, p. A. Loreta.

Zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć na to pytanie, aby nie być posądzonymi o wyolbrzymianie drobnych uchybień, jakie w każdym dziale gospodarki państwowej zdarzyć się mogą i zdarzają się dość często.

Zaalarmowaliśmy przed 3-ma laty opinję publiczną i w szeregu artykułów p. t. „Szczury leśne" wykazaliśmy, że na tle niewłaściwej gospodarki leśnej p. A. Loreta, nieopartej na żadnej naukowej podstawie, a wypływającej ze stosowania wyłącznie polityki etatystycznej w szerokim zakresie, wyeliminowano ze współpracy w lasach państwowych szereg poważnych i odpowiedzialnych firm leśnych.

Była więc to zwykła walka z prywatnym kapitałem i z prywatną inicjatywą, przeprowadzona przez p. A. Loreta na sposób socjalistyczny, z używaniem przytem metod niedopuszczalnych i nie oglądając się na straty przez Skarb Państwa ponoszone.

Obniżając systemem etatystycznym wpływy do Skarbu i chcąc uniknąć za to odpowiedzialności p. A. Loret chwycił się środka dewastowania lasów państwowych, t. j. wyrębywania najcenniejszych drzewostanów, nie oglądając się ani na kolej rębności, ani na znaczne przekroczenie w wyrębach naturalnego przyrostu leśnego.

Zdaniem naszym i opierając się na opinji sfer kompetentnych w leśnictwie, gdyby p. A. Loret zajmował swój urząd w państwie, gdzie nie wpływy i stosunki decydują o stanowisku, oddawna zasiadałby on na ławie oskarżonych.

Kiedy występowaliśmy w 6-ciu pierwszych artykułach przeciwko panu A. Loretowi, a właściwie przeciw jego metodom nigdzie na świecie (nawet w Bolszewji) niepraktykowanym, czyniliśmy to intuicyjnie, uważając p. A. Loreta i jego metody za destrukcyjne dla gospodarki w lasach państwowych.

Dopiero zapoznanie się z materjałami urzędowymi i sprawozdaniami Najwyższej Izby Kontroli Państwa upewniło nas, że jesteśmy na najwłaściwszej drodze. Z tego powodu krytyki p. A. Loreta i jego metod nie zdejmowaliśmy ze szpalt „Patria", uważając, że stan obecny w gospodarce lasów państwowych jest absurdalny i dla Skarbu Państwa szkodliwy.

W osobie p. A. Loreta widzieliśmy i widzimy także inicjatora i protektora myśli wywłaszczenia w Polce wszystkich lasów prywatnych.

W posunięciu tem miał i ma p. A. Loret dwa cele: osiągnięcie urzeczywistnienia programu stronnictwa „Wyzwolenie", do którego przed kilku laty oficjalnie należał i ujęcie władzy nad wszystkimi zawodowymi leśnikami polskiemi, którzy, nie mogąc pogodzić się w b. wielu wypadkach z absurdalnością obecnej gospodarki państwowej p. A. Loreta, porzucają tę służbę i przenoszą się do lasów prywatnych.

Jak umiejętnie ufortyfikował swe stanowisko p. A. Loret i jak umie on bronić swych metod, pomimo strat wyrządzanych Skarbowi Państwa, sądzić można choćby z tego, że setki artykułów w prasie codziennej, referaty i protesty sfer, w tych sprawach miarodajnych, pozostały bez rezultatu.

Miała powstać z inicjatywy Prezydjum Rady Ministrów Komisja w tej sprawie, lecz nie doszła dla niewiadomych powodów do skutku. Obecnie powstała w Sejmie Komisja Leśna, która ma za zadanie zbadanie całokształtu gospodarki w lasach państwowych.

Nie przesądzając wyników, jakie Komisja Leśna osiągnie, uważamy, że nam, jako inicjatorom, nie należy schodzić ze stanowiska, dopóki rozsądkowi w lasach państwowych nie będzie przywrócone należyte miejsce.

Z całym naciskiem nastawaliśmy i nastajemy na uregulowaniu tej zagmatwanej, a przez szeroki niekompetentny ogół niedocenianej sprawy.

Chodzi tu o wielomiljardowy majątek narodowy, niszczony i dewastowany przez stosowanie utopijnych metod.

Chodzi o setki miljonów złotych rocznego dochodu, które przestaną odciążać prywatnych podatników z chwilą, jak lasy państwowe wogóle przestaną dawać zysk—gdyż niedługo nastąpi zakorkowanie wyrębów na szereg lat.

Chodzi o setki młodych sił fachowych leśnych, które corocznie Polsce przybywają, a nie znajdują i prędko nie znajdą zastosowania w kraju przy obecnym systemie.

Dla tych 3-ch powodów krytyki działalności p. A. Loreta nie przerwiemy. Rozsądek w lasach państwowych zapanować musi, z czem nawet „wysoka protekcja" będzie się musiała liczyć.

H. O.

Tajemnice Komitetu Floty Narodowej

W szeregu artykułów „P a t r i a" uzasadnialiśmy konieczność zmiany statutu Komitetu Floty Narodowej i wykazywaliśmy bezużyteczność tej instytucji w obecnej jej formie.

Komitet, który właściwie nie jest Komitetem, gdyż ustawowo tak jest skonstruowany, że nigdy się zebrać nie mógł — nie może być w dalszym ciągu parawanem, za którym dzieją się różne, conajmniej tajemnicze rzeczy.

Robienie szumu i hałasu, a nawet zasypywanie całych ulic Warszawy ulotkami podpisanemi przez Gener. Sekretarza M. Zaruskiego i Prezydenta m. st. Warszawy Z. Słomińskiego, wzywającemi ludność stolicy do ufundowania „wojennego" okrętu „Dar Warszawy" zgóry można przewidzieć, że skończy się tem, co i w roku ubiegłym, t. j. pokryciem wydatków na propagandę przez b. skromne wpływy.

Muszą więc ulec zasadniczej zmianie metody i systemy Komitetu, który w obecnej formie, dla dobra naszej sprawy morskiej, musi być ustawowo i personalnie do gruntu zreorganizowany.

Że nawoływania nasze są słuszne już niejednokrotnie dowiedliśmy. Z biegiem czasu jednakże napływały do nas dokumenty, które wyjaśniały nam tajemnice bilansowe Komitetu.

Pragnąc te tajemnice wyświetlić do gruntu i ukrócić raz na zawsze przykrywanie ich przez Komitet Floty Narodowej autorytetem Najwyższej Izby Kontroli Państwa — zwróciliśmy się do tej ostatniej instytucji z listem, w którym zwróciliśmy uwagę na te niezwykłe praktyki bilansowe Komitetu Floty Narodowej.

Treść listu naszego podajemy poniżej w całości.

DO PANA PREZESA NAJWYŻSZEJ IZBY KONTROLI PAŃSTWA

w W a r s z a w i e

W ostatnich 5-ciu numerach wydawanego przezemnie czasopisma zamieściłem szereg artykułów, omawiających działalność Kierownictwa Komitetu Floty Narodowej oraz niewspółmierność administracyjnych, propagandowych i handlowych wydatków tej instytucji w stosunku do jej wpływów.

Jak wynika z załączonych odpisów zestawień rachunkowych za lata 1927 i 1928 (załącznik № 1) Komitet Floty Narodowej miał w roku 1927 wpływów zł. 50.625 gr. 82, wydatkował zaś w tymże roku na koszty handlowe, prowizje i t. p. zł. 35.591 gr. 10, czyli powyżej 60% swego dochodu.

W roku 1928 wpływy Komitetu podniosły się do sumy zł. 171.269 gr. 90, wydatki zaś (handlowe, prowizje i t. p.) do sumy zł. 74.756 gr. 54, czyli wyniosły prawie 44% dochodu.

Rok 1929 nie był lepszy od poprzednich, lecz Kierownictwo Komitetu Floty Narodowej, w celu zatajenia przed społeczeństwem faktycznego stanu rzeczy, chwyciło się metod niedopuszczalnych.

A więc w sprawozdaniu finansowem Komitetu za rok 1929 (załącznik № 2) nie zostały zamieszczone:

a) kwota zł. 28.126 gr. 17, wydatków Oddziału Komitetu Floty Narodowej w Toruniu (załącznik № 3).

b) nieznana suma wydatków Stołecznego Komitetu Floty Narodowej (załącznik № 2 — wpływy).

Uzyskując w roku ubiegłym aprobatę Komisji Rewizyjnej na powyższe niekompletne, a ukrywające faktyczne wydatki, sprawozdanie finansowe, Kierownictwo Komitetu Floty Narodowej, nie czekając na zebranie się w roku bieżącym Komisji Rewizyjnej, rozesłało do urzędów i do części prasy swe Sprawozdanie za rok 1930, z załączeniem bilansu zamknięcia i rocznego rachunku wydatków i wpływów.

Z powyższego faktu wynika, że:

1) Kierownictwo Komitetu Floty Narodowej uważa pracę Komisji Rewizyjnej za grzecznościową formalność, mającą i nadal ukrywać przed społeczeństwem faktyczny stan gospodarki Komitetu.

2) Kierownictwo Komitetu Floty Narodowej stawia obecnie zbierającą się Komisję Rewizyjną w wysoce trudnej sytuacji, gdyż przez fakt opublikowania w prasie wyników swej działalności za rok 1930, niemal zmusza ją w ten sposób do zaakceptowania tego, co jest wysoce wątpliwe i zawiera wiele niedokładności.

Uważając za niedopuszczalne, aby instytucja społeczno-rządowa o charakterze i zadaniach tak poważnych, jaką jest Komitet Floty Narodowej, do składu której należą niemal wszyscy p.p. Ministrowie Rzeczypospolitej, uciekała się do metod wyżej wymienionych — zwracam się niniejszym do Pana Prezesa o polecenie zwrócenia baczniejszej i innej niż dotychczas uwagi na całość sprawozdania finansowego Komitetu za rok 1930.

Do interwencji mojej w tej sprawie zmusza mnie i ta okoliczność, że w sprawozdaniu za rok 1930 Kierow. Komitetu Floty Narodowej pisze: „Dla szerokich mas publiczności jest rzeczą niezmiernej wagi, że fundusze Komitetu podlegają na prowincji Kontroli władz państwowych, w skład zaś Centralnej Komisji Rewizyjnej wchodzi Przedstawiciel Izby Kontroli Państwa“.

Autorytetem więc Instytucji, której Pan Prezes przewodniczy, pokrywane jest ukrywanie faktycznych wydatków Komitetu Floty Narodowej.

Nie wchodząc w tej chwili w ocenę porządku, jaki panuje w kasowości i rachunkowości Komitetu Floty Narodowej, proszę Pana Prezesa o polecenie komu należy, wyjaśnienia:

a) czy jest właściwem zemieszczenie w bilansie zamknięcia (załącznik № 4) w stanie czynnym sumy zł. 22.728 gr. 50 na r-ku dłużników „za odznaki, kalendarze polityczne i flagi“ — ze względu na brak prawnego zabezpieczenia tej należności i wątpliwości jej zainkasowania,

b) jakiego rodzaju, t. j. w gotówce, czy też w podobnego jak wyżej w p. a. rodzaju należnościach, jest druga suma „aktywów“ Komitetu w sumie złotych 148.568 groszy 69,

c) dlaczego bilans zamknięcia i rachunek wydatków i wpływów Komitetu Floty Narodowej (załącznik № 5) tendencyjnie zestawione są w sposób suchy, skrócony i niewyraźny, niedający szerszemu ogółowi, współdziałającemu z Komitetem, możności łatwego rozejrzenia się w rocznym rezultacie jego działalności?

d) dlaczego w bilansie zamknięcia sprawa kupna statku „Dar Pomorza“ ujęta jest w dane suche, nic nie mówiące pozycje w sta-

nie czynnym i w stanie biernym (w dołączonym do bilansu „sprawozdaniu za rok 1930" niema także ani słowa wyjaśnienia)?

Powyższa kwestja o tyle jeszcze jest niepokojąca, że Komitet Floty Narodowej, jak wiadomo, nie wykupuje zobowiązań wekslowych, wystawionych na kupno tego statku.

e) dlaczego w zestawieniu wydatków i wpływów nie rozdzielono na grupy wydatków organizacyjnych, administracyjnych i propagandowych w poważnej kwocie zł. 89.591 gr. 96?

f) dlaczego w globalnej kwocie „wpływów bezpośrednich" złotych 290.397 gr. 24 lojalnie nie wykazano współudziału w gromadzeniu tej sumy tych instytucyj, króre znaczniejsze kwoty Komitetowi Floty Narodowej w r. 1930-ym przekazały i to bez żadnego obciążenia „kosztami handlowemi"?

Między innemi, jak mi wiadomo, Rada pewnej instytucji Zagłębia Węglowego (ściśle współdziałająca na tym terenie z Komitetem) w okresie od 1-IV do 31-XII.1930 r. przekazała Komitetowi Floty Narodowej sumę powyżej 40.000 zł.

O tej „drobnej" wpłacie niema żadnej wzmianki w cyfrowych zestawieniach Komltetu. Są też i inne znaczniejsze wpływy do kasy Komitetu, które mojem zdaniem, należałoby lojalnie uwidocznić i wykazać.

Mam nadzieję, że zarządzenia Pana Prezesa i praca tegoroczna p.p. Członków Komisji Rewizyjnej dadzą społeczeństwu prawdziwy obraz finansowej gospodarki w r. 1930-ym Kierownictwa Komitetu Floty Narodowej i tem przyczynią się do uzdrowienia tej ważnej dla utrzymania naszego dostępu do morza — Instytucji.

15 lipca 1931 r. *(—) H. Olszewski,* redaktor „Patria"

Na postawione w tak kategorycznej formie Komitetowi Floty Narodowej zarzuty nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Jedna z ajencyj warszawskich, w rozesłanym do prasy komunikacie na temat bilansu Komitetu za rok 1930, pisze:

„zastanawiającą kwestją jest fakt, że dotychczas nie zostało ogłoszone sprawozdanie z działalności Komitetu Floty Narodowej za rok 1930, mimo że sprawozdania takie ogłaszane są w styczniu, a obecnie już mamy połowę września.

„Nastręcza się pytanie, czy naczelne władze państwowe, oraz ogólnie szanowani członkowie Komitetu Floty Narodowej, pod których wysokim autorytetem działa Komitet, nie powinniby wniknąć w ten niezwykły stan rzeczy i udzielić społeczeństwu wyjaśnień.

„Jest również rzeczą niezmiernie ciekawą, czy prawdziwą jest pogłoska, jakoby Komisja Rewizyjna Komitetu Floty Narodowej, w skład której wchodzą prezes P. K. O. Pan Gruber, przedstawiciel Najwyższej Izby Kontroli Państwa, oraz przedstawiciele społeczeństwa, dotychczas nie aprobowała dwukrotnie już ponoć przedstawionego przez pana generała Zaruskiego i ogłoszonego przezeń w czasopiśmie „Polska Flota Narodowa" sprawozdania z działalności Komitetu za rok 1930?

„Opinja publiczna czeka..."

Czyż nie mamy słuszności, poruszając opinję publiczną sprawą „tajemnic" Komitetu Floty Narodowej? W. S.

ŹRÓDŁA KRYZYSU

Zamęt w umysłach ludzkich, jaki wytwarza prasa demo-liberalna o przyczynach kryzysu, nadzieje oraz przez sfery oficjalne u nas głoszone o prędkim lub stopniowem zakończeniu kryzysu, zmuszają nas do zanalizowania nieszczęścia, które w tak ciężkiej formie dotknęło Polskę.

Mówi się u nas o kryzysie ekonomicznym, moralnym i psychicznym, wylicza się jako przyczyny kryzysu: zniszczenie wojenne, brak zaufania, zastosowanie wynalazków i maszyn, odpadnięcie rynków azjatyckich i t. d., ale nikt nie chce widzieć, że źródło zła leży w wadliwym obiegu walutowym i skoncentrowaniu bogactw pieniężnych w nielicznych rękach, które nie nadają pieniądzowi obiegowemu, tak jak krwi w organizmie ludzkim, tego ruchu, jaki mieć on stale powinien.

Nie jest to wprawdzie śmierć kapitalizmu, jak tego pragnie dowieść socjalistyczna nasza lewica, pragnąca dorwać się do leżącego poza jej posiadaniem, nagromadzonego przez pokolenia, kapitału, jednakże jest to poważna choroba, z której kapitalizm musi być leczony, a przedewszystkiem dla poprowadzenia kuracji wzięty on być musi w poważną kuratelę.

Już z samego faktu, że kryzys dotknął kraje najbogatsze, jak Stany Zjednoczone i najbiedniejsze w kapitał obiegowy, jak Polskę, musimy dojść do wniosku, że brak popytu na najpotrzebniejsze artykuły i ogólny zastój w obiegu towarowym, jest tylko normalnym skutkiem zmniejszenia się, czyli skurczenia się w Ameryce i u nas obiegu pieniężnego.

Dotknięcie kryzysem Stanów Zjednoczonych, gdzie oszczędności na głowę były kilkaset razy większe, niż w Polsce, a obieg pieniężny o wiele większy, niż u nas — mówi także o tem, że nie brak złota, ani ogólnych kapitałów obiegowych w kraju jednym i drugim jest powodem kryzysu, ale wadliwość w rozmieszczeniu kapitałów wśród poszczególnych warstw i wskutek tego unieruchomienie większości kapitałów pieniężnych.

Już samo zbiegnięcie się momentu kryzysu przemysłowego z krachem papierów przemysłowych na giełdach Stanów Zjednoczonych w końcu 1929 r., kiedy wszyscy, kto miał jakiekolwiek oszczędności, grał na zwyżkę i wkońcu prawie wszystko jednego dnia stracił, dobitnie i przekonywająco wskazuje na fakt bezsporny, że w ciągu kilku dni podstępem wyrwano z kieszeni i kas kilka miljonów spekulujących ciułaczy amerykańskich do 50-ciu miljardów dolarów, czyli około 444 miljardów złotych polskich.

Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że obradowani w tak grynderski sposób, wciągnięci w hazardowną grę ciułacze amerykańscy przestali nagle być odbiorcami wszelkich artykułów przemysłowych i rozpoczęli, ograniczając swoje potrzeby do niezbędnego życiowego minimum, powrotne gromadzenie oszczędności.

Nikt więc nie potrzebuje już tam samochodów, luksusowych ubrań, obuwia i t. p., a wszyscy znów oszczędzają, odmawiając sobie zakupów.

Nie należy się dziwić, że grynderzy amerykańscy, którzy przeprowadzili tę „szczęśliwą" dla nich operację na kieszeniach swoich współziomków, nie spieszą się z puszczeniem w obieg nagromadzonych kapitałów wewnątrz kraju. Są nieliczni, więc skonsumować sami produktów i artykułów przemysłowych wiele nie mogą, są lękliwi, więc pożyczać obawiają się. Słyszymy tylko od czasu do czasu, że poszczególni multimiljonerzy traktują

z Anglją lub innem państwem o wypożyczenie tej lub innej kwoty dolarów, a nie będąc pewnymi nagromadzonego w tak występny sposób złota — wywożą je powoli dziesiątkami, setkami tonn do Paryża, gdzie wydaje im się, że będzie ono pewniejsze i lepiej zabezpieczone od wysokiego opodatkowania, a może i wywłaszczenia przez głodujący amerykański proletarjat.

Na niedawno odbytem 51-ym dorocznem zebraniu „Amerykańskiej Federacji Pracy" już zorjentowano się w sytuacji i wyrażono opinję, że „liczni miljonerzy w kraju posiadają nieprawnie bogactwa i że zwykła sprawiedliwość wymaga tego, ażeby te bogactwa były wysoko opodatkowane.

Jest to więc już wyraźna aluzja do konfiskaty w formie wysokiego podatku nieprawnie nagromadzonych bogactw pieniężnych, posiadanych przez grynderów, i aferzystów amerykańskich.

Jak szybko i znacznie wypompowali grynderscy miljonerzy pieniądz obiegowy z ludności amerykańskiej, sądzić możemy z twierdzenia tejże „Federacji Pracy", że „2 procent ludności tego kraju posiada nagromadzone bogactwa — podczas gdy 98 procent ludności musi ciężko pracować, aby jako tako utrzymać się przy życiu".

Mamy więc w Stanach Zjednoczonych, w kraju tak bogatym w zapasy złota i kapitały obiegowe, objaw prawie taki sam, co i w Polsce: jedni nadmiernie i szybko się bogacą, a drudzy, czyli przytłaczająca większość ludności wegetuje, przyczem ci którzy cośkolwiek posiadają w szybkim tempie zadłużają się i niszczeją.

Jak podają urzędowe amerykańskie źródła, unieruchomione bez żadnego celu kapitały w bankach Stanów Zjednoczonych wynoszą do 43 miljardów dolarów, czyli niemal 400 miljardów złotych polskich.

W celu „odmrożenia" czyli uruchomienia tak poważnego kapitału, znajdującego się w tych nielicznych i nieprzedsiębiorczych rękach, z inicjatywy prezydenta Hoovera powstaje t. zw. „Narodowa Korporacja Kredytowa", której fundusz powstanie przez sprzedaż wszystkim bankom, posiadającym nieruchome rezerwy pieniężne, obligacyj tej Korporacji do wysokości 2 procent posiadanych przez banki depozytów.

W ten sztuczny sposób ma być wydobytą z banków 1/50 część unieruchomionego kapitału pieniężnego i puszczona w obieg.

Wobec wielkiego upustu krwi pieniężnej, dokonanego na niekorzyść drobnych i średnich ciułaczy amerykańskich przez grynderów giełdowych, przekraczającego 50 miljardów dolarów, ten 1 miljard wrócony chwilowo do obiegu, zgóry można przewidzieć, nie może przywrócić normalnego życia przemysłowego i obiegu towarowego.

Dlatego tak dokładnie i szczegółowo wyjaśniliśmy sytuację pieniężnego rynku amerykańskiego i powody trwającego tam kryzysu, aby łatwiej było zrozumieć przyczyny, jakie spowodowały kryzys w Polsce i katastrofalną naszą sytuację kredytowo-pieniężną.

Nie będziemy też bliżej oświetlali czynnej roli, jaką w tej „katastrofie" giełdowej w Stanach Zjednoczonych odegrali lederzy tamtejszej partji „republikańskiej". Zdołali oni przy tej okazji wybitnie zasilić „fundusz wyborczy" swej partji z tego nieczystego grynderskiego źródła.

Nie mniejsza też tajemnica otacza wybory ostatniego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jest zupełnie pewne, iż dlatego wybrano kandydata partji republikańskiej, że poprostu fundusz tej partji okazał się większy i silniejszy od funduszu partji „demokratycznej".

Widzimy więc, że w tej najpotężniejszej republice, tak jak i w każdej innej, a więc i w Polsce, — nie program, a fundusz partyjny na wybory przeznaczony, jest czynnikiem decydującym o zwycięztwie wyborczem.

Dla żadnej politycznej partji niema nic ważniejszego, jak zebranie takiego funduszu. Poświęca się dla tego celu nawet dobrobyt narodu.

Nic więc dziwnego, że dzierżący dziś władzę, nieznaczną większością głosów w Kongresie, członkowie partji republikańskiej są uzależnieni od swoich mocodawców — bankierów i nie mogą ich pociągać do odpowiedzialności z tytułu „operacji", jaką na ich współziomkach przeprowadzili.

Ten karygodny stosunek i zależność partyj politycznych od finansjery istnieje wszędzie, gdzie „wola ludu" wybiera swoich mocodawców. Może najwięcej rozumu stanu i niezależności przejawiają Niemcy, gdzie ostatnie dekrety Prezydenta Rzeszy zwrócone są przeciw spekulacjom banków i działalności karteli i przewidują za to surowe kary.

Że te dekrety były koniecznością i że Niemcy dość późno zareagowały na wyzysk finansjery, świadczyć może ta okoliczność, że liczba osób, posiadających w Niemczech gotówką wyżej 1 miljona marek, wzrosła w roku 1930 ze 130 na 2465, a posiadających większe fortuny w gotówce ponad 10 miljonów okazało się 40 osób.

Nasza finansjera krajowa i „pracująca" na naszym ubogim terenie finansjera zagraniczna idą ręka w rękę identycznemi drogami, co i finansjera amerykańska.

W Stanach Zjednoczonych istnieje dość surowe prawo przeciw-kartelowe, więc tam dla zdobycia w krótkim czasie i bez trudu kilkudziesięciu miljardów dolarów musiano dokonać głębokiego zabiegu chirurgiczno-giełdowego, po wciągnięciu prawie całego społeczeństwa w grę giełdową, a u nas taka gra na giełdzie przed kilku laty w czasie inflacji była ze smutnym wynikiem dla grających stosowana, więc wznowić ją tak łatwo nie udałoby się. Pozostała więc otwartą u nas droga do wyzysku narodu dłuższa i wolniejsza t. j. za pośrednictwem tajnych zmów i karteli.

Pomimo urzędowych niejednokrotnych zapewnień, że prawo przeciw-kartelowe będzie u nas wydane i pomimo poufnego rozesłania do izb handlowo-przemysłowych projektu tego prawa w roku ubiegłym—wszystko utknęło pod wpływem sfer zainteresowanych.

Za cenę „pomocy" przy ostatnich wyborach finansjera nasza ma otwartą drogę i wolną rękę, aby naszą krew obiegową — walutę miljonami, kropla po kropli, w nadmiernych cenach kilkuset skartelizowanych artykułów, niezbędnych do życia społeczeństwa, do swoich kas przepompowywać. Stan ten łatwo ulegalizował się.

Jeżeli odsunięte obecnie od władzy nasze partje opozycyjne krytykują zależność dzisiejszą naszej Sanacji od finansjery, to tylko dlatego, że mogą obecnie niewiele z tych sum dla swoich celów partyjnych dostać.

Wszystkie nasze partje już zdążyły w niepodległej Polsce z kas finansjery czerpać i dzisiejsze oburzenie partyj jest nieszczere.

Finansjera nasza, jak i każda, zna dobrze drogi, które prowadzą do opanowania partyj i umie uzależnić od siebie ośrodki, zapewniające jej bezkarny rabunek społeczeństwa.

Stwierdzamy więc, że kryzys w Polsce ma takiż podkład i główną przyczynę źródłową, jak i kryzys w Stan. Zjedn. i w innych krajach.

Nie chcą tego widzieć tylko ci, którym zależy na dalszem utrzymaniu w nieświadomości społeczeństwa i odwróceniu uwagi w inną stronę.

Walka z kryzysem i jego skutkami — to przedewszystkiem wzięcie w silną kuratelę naszej finansjery. Jeżeli to szybko nie nastąpi— organizm ekonomiczny społeczeństwa, a zatem i Państwa ulegnie zbyt silnemu wyczerpaniu i postawić go z powrotem na nogi będzie niemożliwością.

Dzisiaj prawie wszyscy, t. j. w 98 proc. (jak w Ameryce) „leżymy" głównie z przyczyn wyżej wyszczególnionych.

H. O.

Słoń a porcelana...

Nie jest nowością, iż przepisy celne nasze są nadzwyczaj rygorystyczne, a postępowanie bezwzględne. Wychodzą one bodaj ze słusznego założenia, iż przemytnictwo musi być stanowczo, a ponadto surowo karane. Bywają jednak wypadki, że władze celne przesadzają i wtedy biedny przęciętny obywatel, nie mając za sobą p. Cara w roli interpretatora ustawy, narażony jest na bardzo nieprzyjemne sytuacje.

Przytoczymy tutaj jeden z takich wypadków:

Dobry przyjaciel jednego z zamieszkałych w Warszawie przemysłowców, obywatel woln. m. Gdańska, chciał mu zrobić miłą niespodziankę i korzystając z jednej z uroczystości rodzinnych wysłał mu, jako prezent, serwis na 6 osób z porcelany fabryki Rosenthal. Porcelanę tę nabył w Gdańsku.

Ekspedytor w Gdańsku, otrzymawszy pieczątkę kontrolną Polskiego Urzędu Celnego, wysłał towar do Warszawy frachtem zwyczajnym.

Ekspedycja towarowa w Warszawie po nadejściu towaru (1 skrzynki) zawiadomiła odbiorcę, który po odbiór skrzyni wysłał swego woźnego.

I z chwilą tą zaczęła się dziwna historja.

Skrzynia została zatrzymana przez władze straży granicznej, otwarta, zawieziona do komisarjatu tejże straży. Odbiorca zaś postawiony został w stan oskarżenia za — przemyt.

Sprawa z komisarjatu powędrowałą do Urzędu Celnego na Powązki, który wezwał odbiorcę na rozprawę karną, oskarżając go również o przemytnictwo. Po przedstawieniu dowodów, stwierdzających absolutny brak współudziału w wysyłce tej porcelany, Urząd Celny po pół roku wydał wyrok, zwalniający odbiorcę od zarzutu przemytnictwa.

Skrzynia z porcelaną jednak pozostała w Urzędzie Celnym na Powązkach i nie została po upływie przeszło roku ani wydana odbiorcy, ani odesłana do Gdańska, jak o to prosił nadawca.

Sąsiedztwo Powązek wpływa widocznie ukojająco na tryb pracy Urzędu, a z porcelany od przeglądania i przerzucania zostały napewno tylko kawałki. Trudno odpowiedzieć cui bono to się robi.

Albo ktoś jest winien — to musi ponieść konsekwencję, jeżeli zaś nie, to Urząd musi albo zwrócić towar nadawcy, albo wydać go odbiorcy, w każdym bądź razie nie marnować go, co jest u nas zjawiskiem niestety, codziennym. Wystawiamy sobie wobec zagranicy świadectwo marnotrawców, a postępujemy jak przysławiony słoń w sklepie z porcelaną.

Gdyby w podobne sprawy wglądnęły czynniki miarodajne, napewno wiele zmieniłoby się. Dowodem tego jest chociażby następujący fakt:

Na stacji pogranicznej Stołpce parę lat temu, również na zasadzie przestarzałych przepisów, działy się rzeczy absurdalne.

Konfiskowany od przyjezdnych z Rosji kawior, w wypadkach odmowy zapłacenia wysokiego cła (ok. 108 zł. za 1 kg.), niszczył się w sposób bardzo uroczysty. Naczelnik Urzędu w asyście urzędników oraz czterech strażników zakopywał kawior, spisując o tej procedurze obszerny protokuł.

Na interwencję starosty Naczelnik Urzędu uzyskał od swych władz przełożonych zgodę na oddawanie kawioru dla chorych, znajdujących się w szpitalu powiatowym. Trzeba więc tylko odrobiny dobrej woli.

Przecież obowiązki Urzędów nię polegają li tylko na psuciu krwi obywatelowi, lecz na faktycznem, a mądrym, regulowaniu różnych dziedzin naszej gospodarki społecznej.

A. de Mell.

„Opinja publiczna"

„Opinja" jest to masa ciężka. Potrzebuje wzruszeń grubych i podniet ordynarnych. Żyje ona teraźniejszością, a co do przyszłości interesuje się tylko tem, co bezpośrednie.

Opinja może zależeć od błędu lub od kłamstwa. Prawda jest niezależna od opinji.

Nie jest dowiedzione, że opinja poza skrajem lewicy jest koniecznem przelicytowaniem się lub utopją. Poza socjalizmem jest syndykalizm, to jest drogocenna część przeszłości. Poza anarchizmem jest inny system, czyli po upadku wszystkich władz publicznych jest restytucja minimum autorytetu, niezbędnego dla społeczeństwa i ojczyzny. Można to nazwać gorszem. My to nazywamy lepszem.

Nie chodzi o to, aby dowiedzieć się o opinji 9/10 narodu co do dobra kraju, ale o to, aby znać warunki tego dobra.

Chociażby tylko jeden, jedyny człowiek z 30 miljonów znał te warunki, ma on obowiązek i rację przedstawić je, podtrzymywać, bronić, starać się zwyciężyć zdania innych wszelkiemi środkami, jakie się nastręczą. Ten jeden jedyny nie miałby słuszności, gdyby sama wola naga i bezbronna wystarczała do zwycięstwa idei słusznej. Ale nie wystarcza.

Żadna opinja, nawet najwymowniejsza i najbardziej przekonywująca, nie jest absolutnie zabezpieczona od podejrzenia, że ulega pośrednio lub bezpośrednio wpływom pieniądza. Wszystkie fakty znane i nowe skłaniają do uważania potęgi oratorskiej mówcy lub zdolności pisarza za prosty odblask potęg materjalnych. Niezinteresowność autorską można domniemywać, ale nigdy niepodobna jej dowieść.

Dziennikarze demokratyczni, powtarzający tonem zwycięzców, że opinji publicznej nie kupuje się, powinniby uczyć się od Bismarka, jak się to robi, czyli jak się opinję publiczną oszukuje.

Rządy „opinji" (wola ludu) są tem straszne, że idee oddane są na łup interesów (kapitału) i że jest niemożliwe zaryzykować i ogłosić pogląd słuszny bez oddania go na łup i spaczenie na korzyść politykantów, będących sługami aferzystów i grynderów.

Gdzie „opinja" rządzi — nikt nie rządzi. Odruchowość rządząca nie posiada ani ośrodka, ani miejsca.

Czy to będzie państwo ateuszów, polskie czy francuskie, musi ono pływać jak korek, jeżeli nie będzie się toczyć jak kula bilardowa.

W każdym razie jeżeli inicjatywa i niezależność spadają do zera, nie zwiastuje to końca ruchu. Przeciwnie. Jeżeli nie jesteśmy już aktywni, ruszają nas, jeżeli nie maszerujemy sami — pchają nas.

Jeżeli bierze się opinję bieżącą za arbitra rewizji lub egzekucji orzeczenia, sprawiedliwość wstępuje na najzdradliwszą z dróg.

Dzisiaj wrzeszczy ona o łaskę, jutro wrzeszczy o śmierć.

Nie zmienicie natury ludzkiej, ale zniszczycie mądre środki, jakie cywilizowane społeczeństwa stawiły przeciwko jej błędom.

Opinja — jest dziś wszystkiem. Aby ją ująć—trzeba ją urobić, aby ją urobić — trzeba ją oszukać.

Wybory demokratyczne, jeżeli nawet dokonane w wolności, jest to zaledwie cień od ciała opinji. Związać się tylko z wyborami — jest to ryzykować stawkę na najgorszą kartę. Opinję można wyrazić tysiącem sposobów innych, niż droga legalna i konstytucyjna wyborów.

I jest tysiące sposobów przeszkodzić, aby ta droga legalna i konstytucyjna wyborów wyraziła prawdziwą opinję, jak to uczynić powinna.

Opinja obecna nie chwyta rzeczywistości.

Civis.

Nawałnica z Zachodu

Niestety Traktat Wersalski tylko zaostrzył pazury Niemcom, zjednoczył ich i napoił mistyką odwetu. Chmury są groźne. Nawałnica się zbliża.

Być może, że największą z przynęt i z podniet, wzburzających duszę germańską, duszę landknechta rabującego ongi złoty Rzym Leona X i Klemensa VII, są kupy złota, nagromadzone w piwnicach Banku Francuskiego.

Wielki organ ekonomiczny „Verein Deutsches Maschinenbau Anstalten" pisze szczerze i naiwnie.

„W jednym z krajów nagromadzone są bezużytecznie góry złota podczas gdy inne kraje, z powodu braku kapitałów, nie są w możliwości wyzyskać swoich możliwości ekonomicznych. W interesie ogólnym należałoby jaknajprędzej zaradzić temu stanowi rzeczy".

W manifeście niemieckim słychać było wyraźnie brzęk szabel. Przypominany urywek z tekstu:

„Rząd uświadamia sobie, że położenie ekonomiczne i finansowe Reichu zniewala go, w sposób nakazujący, do uwolnienia Niemiec od ciężaru odszkodowań, który jest nie do zniesienia. Zależy od tego również i uzdrowienie ekonomiczne świata".

Głęboko tkwiąca w psychice germanów zaborcza chęć rabowania cudzego mienia i cudzych terytorjów, od czasu do czasu daje znać o sobie i dłuższy nawet czas hamowana wkońcu wybuchnie.

Przyjdzie więc Mitteleuropa, Pan - Europa, Otto, Henryk Ptasznik, Fryderyk Barbarosa, Krzyżacy.

Zaiste Polska, aby się ostać, potrzebuje rzeczywistego zespolenia sił i zaprzestania dalszych walk partyjnych.

Niestety, przy takich walkach partyjnych, jak obecne i przy zaprzedaniu najżywotniejszych interesów narodu dla celów ubocznych długo się nie ostoimy.

Od Redakcji

Po przerwie, od nas niezależnej, wydajemy niniejszy kolejny numer „Patria", przeznaczając, jak zwykle, część nakładu dla celów propagandowych.

Liczymy, że wszyscy dotychczasowi nasi Sz. Czytelnicy poprą nasze usiłowania i pozyskując nam nowych prenumeratorów, lub zasilając nasz fundusz prasowy, umożliwią dalsze regularne wydawanie pisma.

Wszelkie osobiste uwagi i informacje, dotyczące spraw, nadających się do działu „Kontroli Społecznej", przyjmowane są w lokalu Redakcji „Patria" (Warszawa, Traugutta 3 m. 8) codziennie między 6—7 wiecz.

Pod tymże adresem Redakcji „Patria" prosimy nadsyłać korespondencję i rękopisy dla „Komitetu Redakcyjnego Kontroli Społecznej".

Red. „Patria"

Redaktor i Wydawca: **Henryk Olszewski** (Red. przyjmuje od 6—7 wiecz.)

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50, Organizacje akad. i społecz.—bezpłatnie

Składano w druk. „Reduta" Warszawa, Traugutta 3, tel. 640-39.

Odbijano w druk. L. Nowaka Warszawa, Warecka 12.